Rok 1935. 13 stycznia. Nr. 3.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“
POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ.

Co „Dzwoneczek“ dostał na kolędę.

Przyszedł do Redakcji z dalekich, wschodnich kresów Polski list ogromny tuż przed samemi świętami. Boże Narodzenie — toć wiadomo zima, a chociaż tu u nas, w Krakowskiem i okolicy, ani ostrego mrozu niema, ani wielkiego śniegu nie widać, to jednak tam, daleko na północy, skąd ten list przyszedł, napewne zima gospodaruje sobie już w najlepsze. Wszak to aż z pod samej bolszewickiej granicy, hen zza Polesia, z województwa nowogrodzkiego, przyjechał ten list niezwykły.

Otwieram go, rozkładam złożony arkusz biały, a tu mi odrazu przed oczyma wiosna rozkwita niespodzianie! Kwiatów kolorowych tyle, żebym ich nawet zliczyć nie potrafiła. Całe girlandy, całe wieńce z kwiatuszków uwite drobniutkich, a co kwiatek do kwiatka się przytuli, zaraz je szpileczki świerkowe rozdzielą, żeby poznać było odrazu, że to przecież choinkowe święta te Jezusowego Dzieciątka Narodziny radosne. A jest też i Ono samo w żłóbeczku na sianku złożone, przy Niem czuwająca Matka, Najświętsza Marja Panna. Jest i Anioł, piszący pięknie życzenia świąteczne. Jest i drugi Anioł skrzydlaty, który pod zdrój łask sypiących się z dłoni Królowej Nieba i ziemi, nadstawia „Dzwon Niedzielny“ wraz z „Dzwoneczkiem“, prosząc dłań o błogosławieństwo na rok nowy. Kwiatki zaś owe niezliczone, od których wiosną tchnęło — choć zima na świecie — złożyły się w mnóstwo literek, które zapełniły arkusz słowami życzeń dla Redakcji „Dzwonu“ i „Dzwoneczka“ z okazji świąt i Nowego Roku. Składa je „z głębi swego serca“ Antoś Łazarczyk z Ostrowa koło Baranowicz, który oprócz tej wielkiej całoarkuszowej malowanki, przysłał jeszcze długi list gęściutko napisany. Chciałby „Dzwoneczek“ podzielić się jego treścią ze swymi Czytelnikami, ale zadużo by to zabrało miejsca, więc przynajmniej coś nie coś wam z niego opowie.

A zatem ów Antoś Łazarczyk musiał być nielada jakim uczniem, skoro w nagrodę za pilność otrzymał niedawno w darze od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej rower. Jest to uwidocznione na tabliczce, przymocowanej do jego stalowego rumaka, której fotografję przysłał w liście do Redakcji. Wręczył mu uroczyście ten podarek w Baranowiczach wobec uczniów wszystkich szkół z panem inspektorem i nauczycielami na czele, Wojewoda nowogrodzki w otoczeniu przedstawicieli władz miejscowych.

Antoś jest zarazem najgorliwszym czytelnikiem naszego „Dzwoneczka“. Uważa go za swego przyjaciela i nigdy nie chciałby się z nim rozłączyć. „Każdy twój najmniejszy artykulik echem się odbija w mojej duszy — pisze między innymi — oj, dużo, dużo możnaby napisać o każdym artykule, jakie wielkie znaczenie ma dla mnie“. Nie wątpimy, że mamy więcej podobnych Czytelników, dla których gazetka nasza jest i przyjacielem, i doradcą, i nauczycielem nawet. Żal jednak zbiera, że tak niewielu z nich utrzymuje z „Dzwoneczkiem“ łączność zapomocą częstszych listów. Oczywiście, koszt,

jaki pociąga za sobą wszelka korespondencja pocztowa, jest zaduży, aby móc jej używać często. Jednakże chcćby raz na jakiś czas można poświęcić 15 groszy na kartkę, która doskonale zastąpić potrafi droższy list, jeśli się ją umiejętnie wykorzysta pismem drobniejszem i o rzeczach ważnych.

W każdym razie list Antosia zapewnił nas, że dokądkolwiek dociera nasze pismo, nawet daleko poza archidjecezję krakowską, dla której jest właściwie przeznaczone, (a dochodzi i do rodaków rozsianych po różnych częściach świata), wszędzie jego dzwonienie budzi odzew w sercach Czytelników. I to było dla nas najradośniejszą kolędą i najcenniejszym upominkiem noworocznym.

Redaktorka

CZYŻYK.

Jednym z najmilszych ptaszków żyjących w Polsce jest czyżyk. Pełen wesołości, temperamentu, chociaż oczywiście najlepiej czuje się na wolności, jednak dość łatwo się oswaja, tak, że nawet można go wypuszczać z klatki, do której sam po pewnym czasie chętnie powraca. Ładnie upierzony, ma karczek i wierzch czarny, ramiona zielono-żółte z ciemniejszemi smużkami, gardło i piersi oliwne, podbrzusze i boki prawie białe, a ogon po wierzchu obramowany czarno zielono. Oczka ciemno-piwne. Samiczki, jak to bywa u ptactwa, są ubarwione skromniej.



Dla dzieci radość — dla ptaszka smutek niewoli.

Czyżyki żyją w całej Europie i Azji, w lasach świerkowych i jodłowych, gdzie gnieżdżą się wśród najgęstszych gałęzi tych drzew iglastych, znajdując tam bezpieczne schronienie, zwłaszcza przed nocnemi drapieżnikami. Gniazda czyżyków są poprostu nie do znalezienia, tak, że aż powstała legenda, że posiadają one czarodziejski kamyczek, który włożony na dno gniazdeczka, czyni je niewidzialnem. Oczywiście, że to tylko bajka.

Bardzo to porządny ptaszek ten czyżyk i mógłby niejednemu dziecku służyć za wzór. Skoro świt, rozpoczyna swą toaletę: strzepuje z piórek kurz, gładzi je dzióbkiem i oczyszcza starannie poszczególne piórka w skrzydełkach i ogonku. Potem dopiero chwali Boga krótką przyśpiewką, podskakuje radośnie i szukać zaczyna pożywienia.

U nas żyjące czyżyki lubią przenosić się z miejsca na miejsce, i tylko wtedy, gdy mają młode

pisklęta, przesiadują dłużej w jednej okolicy, zawsze jednak tylko tam, gdzie znajdą dla siebie gęste drzewa szpilkowe. A zatem we wszystkich parkach, ogrodach i zagajach, gdzie rosną świerki, można widzieć te miłe ptaszyny. Zwłaszcza porą zimową, gdyż na lato lubią przenosić się w góry lesiste. Trzeba im jednak pomagać do utrzymania się w ciągu mroźnych miesięcy sypaniem ziarna na ustawionych deszczułkach. *Erel.*

JASNA PANI.

Obrazek sceniczny. Napisała Ela Oleska.

(Ciąg dalszy).

STRAŻNIK: (*z porywem*) To mnie przynajmniej puśćcie do nich! Pozwólcie mi wrócić między ludzi, tam na świat, kędy Jasna Pani sprawuje swe rządy!

KARLIKI: (*gniewnie*) Naszym sługą jesteś!

STRAŻNIK: (*żywo*) Nie chcę dłużej służyć karłom, by stać się do nich podobnym.

KARLIK II: My ciebie nie puścimy.

KARLIK III: Tak, tak, my ciebie nie puścimy!

STRAŻNIK: Och, ratuj ty mnie, panie, uwolnij z tej okrutnej niewoli ciemności co się dla mnie karą stała za to, żem odepchnął od siebie światło, jakie mi dawano Jam nie wiedział wtedy, nie rozumiał, aż tu dopiero poznałem, że bez jasności niema życia na świecie.

WĘDROWIEC: O, tak, chłopcze, niema. Spójrz tylko na te biedne istoty, którym nigdy światło oczu nie rozjaśniło. Patrz, jak w ciemności wilgotnej, ponurej, rosną niby wstrętne robaki, nikomu na pożytek, a sobie na zgubę. W świetle wyrośliby na ludzi, w mroku zostaną karłami na zawsze.

STRAŻNIK: Zabierz mnie z sobą!

WĘDROWIEC: (*Wskazując ku Karlikom*) Im przecież służbę sam przyrzekłeś ja cię zatem od niej uwolnić nie mogę. Ale... (*urywa, nadsłuchując*)

(*Dale się słyszeć śpiew oddalony*)

STRAŻNIK: Czyj to śpiew?

KARLIKI: (*trwożnie*) Ojej, ojej, co to, co to! (*kryją się w głąb*)

WĘDROWIEC: (*wstając*) Ależ słuchajcie, słuchajcie! To pieśń orszaku Jasnej Pani płynie po świecie! Słuchajcie tylko!

(*Śpiew coraz bliższy, wciąż zpoza sceny*)
(*na nutę melodji ludowej „Hej, ty, Wisło, modra rzeko“*)

Hej, ku światłu spiesz, młodzieży,
Póki czas (*echo*) Póki czas...
Kto w cud naszej lampy wierzy —
Z nami wraz (*echo*) Z nami wraz...
Ten spokojnie w świat wyruszy
Po skarb łask (*echo*) Po skarb łask...
Bo mu został w głębi duszy
Światła blask (*echo*) Światła blask.

STRAŻNIK: (*podbiega w stronę śpiewu*) O, przyjdź tu, Jasna Pani, przyjdź i rozprósz ciemnicę blaskiem swojej lampy! Nie daj mi zginąć i ocal tych biednych, co cię jeszcze nie poznali.

(*Śpiew znowu się oddala i cichnie*)

STRAŻNIK: (*rozpacznie*) Nie słyszy! odchodzi. O, Boże, mój Boże! Ratunku!

WĘDROWIEC: (*kładąc mu rękę na ramieniu*) Widać, że światełko, które ona niegdyś w tobie rozpaliła, nie zagasło w twej duszy.

STRAŻNIK: (*wskazując w stronę Karlików*) Oni mi je zagaszą, albo w ciemności tej samo zaginie. O, ulituj się nademną, śpiesz za Jasną Panią i powiedz, że ja już jej nigdy, nigdy nie porzucę.

WĘDROWIEC: Wierz i czekaj, a może przecież jej światło zabłyśnie nanowo dla ciebie. Już idę. (*wskazując ku Karłom*) A dla tych biednych ciemnych bądź chociażby ognikiem. (*odchodzi*)

(C. d. n.)

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział MARJAN WARTA.

(Ciąg dalszy).

Garbusek w krótkiem swojem życiu bywał już nieraz świadkiem potwornego zniszczenia, jakie sprawiały wybuchy wulkanów czynnych na archipelagu Zundzkim. Ale nie oswoił się bynajmniej z ich groźnym pomrukiem, jak wszyscy wokoło niego. Mały Willington nie mógł nigdy słuchać ze spokojem tego strasznego pomruku; nie mógł obojętnie przypatrywać się kraterom ziejącym ogniem. Na widok pióropuszów dymu nad wierzchołkiem wulkanu chłopczyk doznawał wrażenia, że go coś ściska pod sercem, że mu coś zgniata ramiona, a piersi tłoczy ciężarem. W takiej chwili zdawało się Wiljamkowi, że się widzi malutkiem dzieckiem na rękach piastującego go Chińczyka. Wtem rozlega się podziemny huk, powietrze napełnia trzask piekielny, z którym mieszają się krzyki i jęki ludzkie. Wszystko wokoło wali się. Ludzie uciekają w szalonym popłochu. A Chińczyk - niańka, trwogą przejęty, wypuszcza z rąk swoich płaczącego chłopczyka na ziemię. Podniesiono dziecko kaleką.

Na wspomnienie tego dnia Wil zawsze ma łzy w oczach. Bo ten straszny obraz, który mu się na myśl nasuwa, wraz z kłębami dymiącego wulkanu, nie powstał wcale w jego wyobraźni. Wil przeżył taką godzinę przed laty, a chociaż był wtedy tak jeszcze maleńkim, że nie mógł pojąć co się z nim stało, to jednak starsi po tyle razy opowiadali mu dokładnie wszystko, co się wtedy działo; dlatego chłopczyk znał jaknajdokładniej historję swego kalectwa.

Było to na Molukkach, na jednej z tych maleńkich wysepek Korzennych w archipelagu Zundzkim, które są znacznie dalej na wschód wysunięte, aniżeli Jawa. Mieszkał tam pan Willington, chociaż zabójczy dla Europejczyków klimat pochłonął wiele ofiar wśród jego rodziny i domowników. Stracił tam żonę i córkę i pozostał tylko z małym synkiem, którego piastował sługa Chińczyk, ponieważ sprowadzona z Anglji piastunka umarła na żółtą febrę.

Zatrzymywały go interesy handlowe, miał bowiem na wysepce rozległe plantacje. Mianowicie uprawiał muszczelinę, drzewko dostarczające z wysp Moluckich owocu, znanego pod nazwą gałki muszkatowej, używanej jako wonna przyprawa do ciast i wielu potraw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Pierwsza, gdy osobno chodzi,
Zawsze zaprzecza, z nikim się nie zgodzi.
Gdy zaś, drogie dziecię,
Zachowasz się w świecie tak,
Jak każe wspak *trzecie*
Z *pierwszem* — unikniesz *trzeciego* wspak.
A *pierwsze* — *drugie* razem
Staną się wyrazem,
Który nasza Święta Mała
Pierwszy w życiu przeczytała,
Nim się jeszcze dowiedziała,
Że to nad ziemią świat Miłości.
Całość? — tak nazwiemy człowieka!
Co od *pierwszego z drugiem* ucieka
I dlatego biedak godzien jest litości.